

# Źródła

## WRZESIEŃ 1939 ROKU I ELITY DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ NA KARTACH WSPOMNIENIA *NASZA PODRÓŻ* EWELINY ZALESKIEJ

Zapiski Eweliny Zaleskiej pod tytułem *Nasza podróż* stanowią część kolekcji Augusta Zaleskiego (kol. 424/4) przechowywanej w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie<sup>1</sup>. Wspomnienia te, pisane podczas podróży z Warszawy, a właściwie z majątku Psarskie w Wielkopolsce do Bukaresztu, publikowane są po raz pierwszy<sup>2</sup>.

Nie są to jedyne zachowane zapiski autorstwa Zaleskiej. Jej papiery oprócz przedstawionej poniżej *Naszej podróży* zawierają nadto fragmenty notatek o istotnych wydarzeniach z życia męża, m.in. o spotkaniach z okresu sprawowania przez Zaleskiego urzędu ministra spraw zagranicznych w latach 1926-1932 i 1939-1941 czy też epizodów związanych z pełnieniem przez niego urzędu Prezydenta RP na Uchodźstwie w latach 1947-1972<sup>3</sup>. Oprócz tego w Instytucie Hoovera na Uniwersytecie Stanforda w Palo Alto w Stanach Zjednoczonych w kolekcji Zaleskiego znajduje się wspólna korespondencja jego i żony z rodziną, jak również pamiętniki i zapiski Eweliny Zaleskiej za lata 1940-1970<sup>4</sup>.

Wspomnienia *Nasza podróż* rzucają nowe, interesujące światło na postawy niektórych prominentnych dygnitarzy (Sławoja Felicjana Składkowskiego, Edwarda Śmigłego-Rydza) we wrześniu 1939 r. i potwierdzają informacje o ich negatywnym odbiorze przez polskie społeczeństwo. W ciekawy sposób uzupełniają i konfrontują obraz wydarzeń, jaki wyłania się ze wspomnień polskich dyplomatów<sup>5</sup>, urzędników państwowych<sup>6</sup> czy członków korpusu dyplomatycznego innych państw<sup>7</sup>, przebywających wówczas na terenie kraju i ewakuowanych następnie razem z polskimi władzami.

---

<sup>1</sup> Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (dalej IPMS), Kolekcja Augusta Zaleskiego, kol. 424/4.

<sup>2</sup> Wspomina o nich, jedynie w kontekście wyjazdu Augusta Zaleskiego z Bukaresztu do Paryża, P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski minister spraw zagranicznych w latach 1926-1932 i 1939-1941*, Warszawa 1999, s. 160-161.

<sup>3</sup> Między innymi wykorzystane one zostały w: A. Zaleski, *Wspomnienia*, oprac. K. Kania, K. Kloc, P. M. Żukowski, Warszawa 2017.

<sup>4</sup> Hoover Institution Archives, August Zaleski papers 1919-1981.

<sup>5</sup> Np. J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej 1926-1939*, oprac. A. M. Cienciąła, Warszawa-Kraków 2015; J. Szembek, *Diariusz. Wrzesień-grudzień 1939*, oprac. B. Grzeleński, Warszawa 1989.

<sup>6</sup> Zob. chociażby: W. T. Drymmer, *W służbie Polsce. Wspomnienia żołnierza i państwowca z lat 1914-1947*, Warszawa-Kraków 2014; J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1994. Zważywszy na częste zarzuty Zaleskiej pod adresem rządu, a także personalnie Sławoja Felicjana Składkowskiego, szczególnie ciekawym materiałem do skonfrontowania z jej wspomnieniami są właśnie zapiski Składkowskiego: F. S. Składkowski, *Prace i czynności rządu polskiego we wrześniu 1939 r.*, „Kultura” 1948, nr 5, s. 75-127.

<sup>7</sup> Zob. chociażby: L. Noël, *Agresja niemiecka na Polskę*, oprac. S. Zabiełło, Warszawa 1966; *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów: Józefa Becka, Jana Szembeka, Anthony'ego Drexel-Biddle'a, Leona Noëla i innych*, oprac. A. Skrzypek, Warszawa 1989.

Ewelina Zaleska z domu Komorowska herbu Dołęga urodziła się w Tyflisie (obecnie Tbilisi) 25 grudnia 1888 r.<sup>8</sup> Jej ślub z Augustem Zaleskim odbył się w maju 1920 r., niedługo przed objęciem przezeń poselstwa w Atenach<sup>9</sup>. Jako żona ministra spraw zagranicznych Zaleska zapisała się we wspomnieniach chociażby ambasadora francuskiego (1926-1935) Julesa Laroche'a jako organizatorka przyjęć i towarzyszka męża<sup>10</sup>. Później, już na emigracji w Londynie i jako żona Prezydenta RP na uchodźstwie, cieszyła się niepochlebłą opinią przynajmniej części środowiska emigracyjnego: zarzucano jej próżność i wyniosłość, a przede wszystkim negatywny wpływ na męża, którego postawę wówczas krytykowano<sup>11</sup>. Zmarła 25 czerwca 1981 r. w *Gordon Hospital* w Londynie<sup>12</sup>. Dzięki darowi przekazanemu z jej majątku w 1983 r. na Uniwersytecie Harvarda ustanowiono cykl wykładów *August Zaleski Memorial Lectures in Modern Polish History*<sup>13</sup>.

W przedstawionych poniżej wspomnieniach Ewelina Zaleska opisuje najpierw swoją drogę do Warszawy, a następnie już wspólną podróż z mężem, która doprowadziła ich do Bukaresztu. *Nasza podróż* kończy się wraz z wyjazdem państwa Zaleskich z Rumunii. Autorka wspomnień postanowiła przepisać jeden akapit już z pobytu w Paryżu, świadomie nie zrezygnowaliśmy z niego. Kolejne pisane ręcznie na skrawkach papieru, a następnie przepisywane na maszynie informacje z Paryża i później z Londynu, a odnoszące się do wydarzeń z życia Augusta Zaleskiego widzianych z jej perspektywy, świadczą o tym, że nosiła się ona z zamiarem spisania, a może i wydania swoich wspomnień.

Tytułując je *Nasza podróż* z dopiskiem *Warszawa-Rumunia 1939*, prawdopodobnie chciała podkreślić wspólnotę doświadczeń małżonków, a nie innych dygnitarzy i ich rodzin zmierzających w tym samym kierunku. Warto tu zauważyć, że Ewelina Zaleska miała wyczulone spojrzenie na reakcje społeczne na zachowanie uciekających oficjeli i chętnie je opisywała na kartach swojego dziennika. Jej optykę można uznać za cenną: Zaleski w momencie wyjazdu nie należał do sfer rządowych, decyzjom władz przyglądał się więc – a razem z nim jego żona – z zewnątrz, a jednocześnie z bliska i z wieloletnim doświadczeniem dyplomaty. Oczywiście, na subiektywizm ich poglądów wpływał również fakt odsunięcia od realnej władzy w 1932 r.

Zapiski Zaleskiej można wymienić obok wspomnień innych kobiet, żon polskich dyplomatów i polityków<sup>14</sup>. Oprócz kluczowych wydarzeń z historii politycznej i szeroko dyskutowanych działań wysoko postawionych polityków i wojskowych, przybliżają nam towarzyszące głównym bohaterom – autorce i jej mężowi – dylematy i rozterki związane z wyjazdem z ojczyzny. Zaleska z reguły nie ubarwia i nie koloryzuje prezentowanych wydarzeń. Nie tłumaczy również decyzji

<sup>8</sup> IPMS, Kolekcja Augusta Zaleskiego, kol. 424/1; zob. też <http://www.sejm-wielki.pl/s/cmentarze.php?grob=211507>, dostęp 12.02.2018. W innym miejscu tej samej kolekcji podano błędną datę urodzenia Eweliny Zaleskiej – 18 grudnia 1896 r. Widnieje ona na zgłoszeniu rejestracji urodzeń i zgonów poświadczonym przez Mariusza Bolesława Hrynkiwicz-Moczulskiego i została podana z pamięci, IPMS, Kolekcja Augusta Zaleskiego, kol. 424/4.

<sup>9</sup> P. Wandycz, *op.cit.*, s. 17.

<sup>10</sup> J. Laroche, *Polska lat 1926-1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego*, przeł. i oprac. S. Zabięło, Warszawa 1966, s. 52.

<sup>11</sup> P. Ziętara, *Misja ostatniej szansy: próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952-1956*, Warszawa 1995, s. 132.

<sup>12</sup> IMPS, Kolekcja Augusta Zaleskiego, kol. 424/4.

<sup>13</sup> <https://ces.fas.harvard.edu/study-groups/the-august-zaleski-memorial-lecture-in-modern-polish-history>, dostęp 20.08.2018.

<sup>14</sup> Np. J. Beck, *Kiedy byłam ekscelencją*, Warszawa 1990; H. Paderewska, *Memoirs 1910-1920*, oprac. M. Siekiński, Hoover Institution Press 2015; M. Bartel, *Pamiętnik Marii Bartłowej*, „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 81, s. 34-65.

męża o opuszczeniu Polski. Przypomnijmy tylko, że August Zaleski nie pełnił wówczas żadnych państwowych funkcji. Bezpośrednio przed wybuchem drugiej wojny światowej sprawował urząd szefa Rady Nadzorczej w komercyjnym Banku Handlowym oraz był prezesem Polsko-Amerykańskiej Izby Handlowej. Bez wątplenia wpływa to na ocenę jego zachowania: nie można Zaleskiego posądzać, że zbiegł z kraju będąc urzędnikiem państwowym. Ponadto ze wspomnień wyraźnie wynika, że wyjechał on z Polski na polecenie prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego. Następnie, po spotkaniu z Ambasadorem RP w Bukareszcie Rogerem Raczyńskim, opuścił wraz z żoną Rumunię 22 września 1939 r. i udał się do Paryża, gdzie 30 września tegoż roku objął, po raz kolejny, urząd ministra spraw zagranicznych.

Jeszcze w Warszawie Zaleska krytycznie przyglądała się działaniom rządu, odnotowując w swoim dzienniku brak informacji i ciągle milczenie władz. Opuszczenie kraju przez Prezydenta i najwyższe władze nazywa „egzodą”, pisze o „uciekającym Rządzie i uciekających urzędnikach”, nie pada natomiast używane przez sfery rządowe określenie „ewakuacja”<sup>15</sup>.

W prezentowanych niżej wspomnieniach znajdziemy również elementy historii społecznej, gdyż Zaleska poświęciła sporo miejsca na opisy życia codziennego. W swoim dzienniku dość wiernie przedstawiała piętrzące się w pierwszych dniach września problemy m.in. z benzyną czy zakwaterowaniem, a także groźbę bombardowań. Przybliżała postawy społeczeństwa polskiego na początku niemieckiej okupacji: od licznych przykładów życzliwości, jakiej doświadczała od obcych ludzi, po działania mające przeciwdziałać ewidentnie szerzącemu się w momencie kryzysu łapówkarstwu.

Rys społeczny wspomnień to także krąg znajomości małżonków, jaki wyłania się z lektury *Naszej podróży*. Osoby, z którymi Zalescy się kontaktują, to głównie – podobnie jak oni sami – przedstawiciele ziemiaństwa. Na swojej drodze spotykają również postaci związane z kolejnymi etapami kariery zawodowej Zaleskiego: dyplomatów i urzędników państwowych oraz osoby związane z jego funkcją jako członka Rady Banku Polskiego. Znamienne, że ich losy w momencie opuszczenia kraju były najbardziej związane z rodziną Falterów<sup>16</sup>, która nie należała do kręgów rządowych.

*Nasza podróż* powstawała oryginalnie jako rękopis, po czym została przepisana na maszynie. Ponieważ na marginesach odnotowywano numer przepisywanej strony, wiemy, że 26 stron maszynopisu – który jest podstawą tej edycji – odpowiada 106 stronom rękopisu. Dokument zawiera odręczne poprawki dotyczące zazwyczaj błędów literowych, a także okazjonalne skreślenia i uzupełnienia, które – gdy bardziej znaczące – sygnalizowaliśmy w przypisach. Zachowaliśmy również występujące w maszynopisie wtrącenia oznaczane ukośnikami.

Wspomnienia Zaleskiej mają charakter dziennika, który początkowo prowadziła codziennie, z czasem jednak śródtytuły sygnalizujące datę stawały się rzadsze, a wydłużała się długość zapisek. Także charakter notatek wskazuje na to, że wspomnienia były pisane na bieżąco, czasami zbierając wydarzenia z kilku dni. Autorka nie dokonywała później poprawek redaktorskich, aby, chociażby, usunąć powielane czasami treści. Natomiast do okresu późniejszego niż wrzesień 1939 r. odnosi się jedna – jak się zdaje – uwaga, a mianowicie wzmianka o śmierci młra dra Witolda Kepińskiego w Katyniu.

---

<sup>15</sup> Zob. chociażby fragment zatytułowany *Akcja dyplomatyczna w warunkach ewakuacji*, w: J. Beck, *op. cit.*, s. 248-252. Określenie to funkcjonuje również w literaturze naukowej, zob. chociażby ustęp *Ewakuacja MSZ i obcego korpusu dyplomatycznego z Polski we wrześniu 1939 r.*, w: W. Michowicz, *Organizacja polskiej służby dyplomatycznej w okresie II wojny światowej*, w: *Historia dyplomacji polskiej*, t. V, 1939-1945, Warszawa 1999, s. 9-15.

<sup>16</sup> Patrz przyp. 55.

W podanym poniżej tekście uwspółcześniłmy pisownię, w tym ortografię i interpunkcję. Poprawiliśmy zauważone błędy i lapsusy językowe, starając się również ustalić wszystkich wymienionych bohaterów *Naszej podróży*. Niestety, w wielu przypadkach było to niemożliwe – możemy tylko domyślać się, że pod danym nazwiskiem krył się ktoś ze służby, a pod innym odległy znajomy. W narracji Zaleskiej postaci te jawią się raczej jako bohater kolektywny i stanowią ciekawy, ale jednak drugi czy nawet trzeci plan jej opowieści. Imiona znanych postaci historycznych uzupełniliśmy w tekście w nawiasach kwadratowych, gdy pojawiały się w nim pierwszy raz; nawiasami kwadratowymi oznaczyliśmy także pozostałe dopiski redaktorskie.

Powstanie poniższej edycji źródła było możliwe dzięki wsparciu finansowemu otrzymanemu przez autorów: Stypendiom Fundacji z Brzezia Lanckorońskich, grantom *Polonia Aid Foundation Trust*.

\*\*\*

29 sierpnia 1939 r.

Zet<sup>17</sup> ma jutro przyjechać z Warszawy na bardzo długi weekend.

30 sierpnia [1939 r.]

Budzi mnie telefon. 7:30 rano. Telefonuje Kamiński<sup>18</sup> z podwórza: ogólna mobilizacja; wojsko zabrało wszystkie konie, zostawili tylko parę wyjazdowych. Ludzie poszli na stację, żeby pojechać do swoich pułków, reszta poszła ich odprowadzać. Poleciałam na podwórze. To ogromne podwórze, kocimi łbami wybrukowane, zalane słońcem. Cisza niesamowita. Na środku stoi Kamiński, długi, cienki, jeszcze bardziej zgarbiony, ciężko oparty o swoją sękatą łaskę. Stoi jak skamieniały. Kamiński powtarza to, co powiedział przez telefon. Wracam do domu. Proszę o połączenie z Warszawą /z Zetem/ i z Myszkowem /z Ela/<sup>19</sup> i czekam. Przechodzą godziny. Czekanie wydaje się beznadziejne. Wojna. Wszystko wydaje się jakimś koszmarem, z którego nie można się obudzić.

Nareszcie Myszków około 12ej. Ela mówi, że u nich to samo. Zbinowi<sup>20</sup> Rząd kazał wysłać całe bydło na wschód, ale dali tylko jeden wagon, w którym się zmieści tylko część zarodowej obory, a reszta musi być pędzona piechotą. Zbinio mówi, że krowy mogą iść najwyżej osiem kilometrów i że to na zaprzepaszczenie. Wagon ten odsyła do Fr[anciszka] Krasieńskiego<sup>21</sup> za Bugiem. Ela wysłała dzieci z Celą *train bleu*<sup>22</sup> do Warszawy o 2ej do Jurka. Prosi, żebym z nimi jechała. Nie mam samochodu. Nie mogę się ruszyć.

Nareszcie Warszawa /Zet/.

Zet mówi, że sytuacja jest bardzo zła. Że o 5ej rano wysłał Stefana<sup>23</sup> z samochodem po mnie, żebym zaraz wracała<sup>24</sup>. Że Stefan z samochodem powinien już być. Ale ani samochodu ani Stefana nie ma.

<sup>17</sup> August Zaleski h. Lubicz (1883-1972). Ewelina Zaleska miała w zwyczaju zwracać się do męża „Zet” – nie jest to określenie właściwe tylko tym zapiskom. Według Jana Lechońia była to: „szkoła Józefiny, która mówiła do Napoleona ’Bonaparte’”. J. Lechoń, *Dziennik 2: 1 stycznia 1951 – 31 grudnia 1952*, Warszawa 1992, s. 229.

<sup>18</sup> Prawdopodobnie jeden ze znajdujących się w majątku oficjalistów.

<sup>19</sup> Helena Żółtowska z domu Komorowska h. Dołęga (1893-1974), siostra Eweliny Zaleskiej.

<sup>20</sup> Zbigniew Żółtowski h. Ogończyk (1888-?), administrator Myszkowa w Wielkopolsce, szwagier Eweliny Zaleskiej.

<sup>21</sup> Prawdopodobnie chodzi o Franciszka Krasieńskiego (1887-1973), ostatniego przedwojennego właściciela majątku Sterdyń (Sterdynia) w pobliżu Buga.

<sup>22</sup> Nawiązanie do ciemnoniebieskiego luksusowego pociągu, który kursował na zachodzie Europy.

<sup>23</sup> Prawdopodobnie szofer państwa Zaleskich.

<sup>24</sup> Zaleskiemu chodziło tutaj o powrót żony z majątku Psarskie, gdzie wtedy przebywała, do Warszawy.

Decyduję, że jeżeli Stefana i samochodu do 2ej nie będzie, to spróbuję naszym bocznym pociągiem dojechać do Poznania, a stamtąd do Warszawy. Będzie to długa mordęga, ale jakoś to będzie. Wyprawiam Michała i Józefa /kucharz i służący/ na stację, żeby jechali do swoich pułków. Obstawiam konie na 2gą. Zabieram Władzię<sup>25</sup> z dwoma walizkami. Stanisław<sup>26</sup> zostaje, żona jego w szpitalu w Śremie z zapaleniem płuc.

Pociąg jeszcze stoi. Ale na platformie taki ścisk odprowadzających, że nie ma mowy, żeby się przecisnąć. Pociąg przepelniony jak sardynki, wszyscy podekscytowani i podpici. Hałas, awantury. Co robić? Stoję bezradna. Mowy nie ma, żeby się do pociągu dostać. I raptem widzę, podjeżdża Stefan z samochodem! Wracam do domu. Trzeba coś zabrać i coś decydować.

Idziemy ze Stanisławem do parku. Trzeba wypuścić sarenki młode znalezione w czasie żniw. Stanisław wyhodował smoczkiem. Otworzyliśmy bramę – pogalopowały do zagajników.

Idę znów do domu. Chciałoby się tyle zabrać, a nie zabierze się nic. Kochanych drzew się nie zabierze.

Telefonuję jeszcze raz do Eli. Tym razem dostaję [połączenie] zaraz. Przyszło mi do głowy zaproponować Zbiniovi, że ponieważ będę przejeżdżała koło majątku [Stanisława] Jasiukowicza<sup>27</sup>, żeby się spytać, czy by on części obory u siebie nie umieścił. Bo to Zbinia dobry znajomy. Zbinio się bardzo ucieszył.

Ciężko wyjechać. Zabieram też Stanisława. Po Stanisławową trzeba zajechać do szpitala w Śremie.

Wypuszczamy bociana, który z powodu złamanego skrzydła nie odleciał w jesieni i przeziębował w *basemencie* w różowym swetrze i na wielkiej ilości słomy w domu. Co z nim będzie?

Dzwonię do starosty. [Marian] Podhorodeński<sup>28</sup> mówi, że jego żona w Warszawie u siostry, że jest chora, ma 40 stopni gorączki i on już nie może się skomunikować. Obiecuję mu, że się skomunikuję i jakoś dam mu znać.

To wszystko jest jednak jakieś cierpienie, z którego nie można sobie zdać sprawy.

Zamykamy dom. Klucze /dajemy/ Kamińskiemu i jedziemy...

Zabieram ze szpitala Stanisławową. Obkładam poduszkami, może nie będzie gorzej. Śrem już za nami. Jak smutno...

Czeka nas długa droga. Gorąco, kurz... Dusimy się w samochodzie, ale boję się otworzyć okna, żeby nie przewiało Stanisławowej. Ciągle jeszcze ma gorączkę. Droga pusta, ani żywej duszy. Ani samochodu, ani koni, ani ludzi. Około 5ej dojeżdżam do Chodowa<sup>29</sup>. Nie można się pomylić, wielka deska z napisem. Dwór ceglany, prawie na szosie, razem z zabudowaniami, otoczony wysokim murem z cegły. Wjeżdżam do bramy. Stefan idzie się spytać czy państwo są i czy mogą ich widzieć.

Państwo Jasiukowiczowie bardzo uprzejmi, ale pewno bardzo zdziwieni. Od razu bardzo ich przeproszam, że nie znając ich, tak [ich] nachodzę, ale robię to na prośbę mojego szwagra Żółtowskiego i mówię im o mobilizacji i o rozkazach Rządu itd. i o sprawie Zbinia i jego bydła. Jasiukowicz mówi, że naturalnie on ma dużo miejsca i bardzo chętnie przyjmie Zbinia oborę, ale bardzo są zdziwieni tą mobilizacją, bo nic nie słyszeli, że u nich nic podobnego się nie dzieje. Czy to czasem nie jest przesada. Czuję, że nie bardzo mi dowierzają. Mam uczucie, że przy całej uprzejmości trochę mnie uważają za wariatkę... Dają herbaty. Starsza pani, jakaś ciotka, bardzo przyjemna mówi mi, że ma długi wdzięczności do Zeta, bo jej pomógł w banku w jakiejś trudnej sprawie<sup>30</sup>.

Do tego stopnia mam uczucie niedowierzania, że zaczynam sama myśleć, czy ja nie przesadzam; ale i to się kończy. Bardzo im dziękuję, mówię, że dam znać Zbiniovi. Żegnaj się – jedziemy dalej. Już o zmierzchu jesteśmy w Warszawie.

<sup>25</sup> Prawdopodobnie gosposia lub pokojówka.

<sup>26</sup> Prawdopodobnie koniuszy.

<sup>27</sup> Stanisław Jasiukowicz h. Jasińczyk (1882-1946), właściciel majątku Chodów w pobliżu Kutna i poseł związany z Narodową Demokracją.

<sup>28</sup> Marian Podhorodeński, starosta śremski.

<sup>29</sup> W tekście błędnie Chyrów.

<sup>30</sup> Zaleski pełnił urząd szefa Rady Nadzorczej Banku Handlowego w Warszawie.

Zet na mnie czeka, mówi, że sytuacja jest groźna. Jest bardzo przygnębiony. Ludzie nic nie wiedzą. [Mówi] że telefonował do Rydzów<sup>31</sup>, ale ich nie ma już, wyjechali 29 [sierpnia] rano i nie wiadomo dokąd. Zabrali wszystkie rzeczy, meble i inne.

Telefonuję do Podhorodeńskiego siostry, jest dużo lepiej /dopisek: ona dużo lepiej, tylko 37,2/, ale do niego już nie mogę dostać połączenia. Cudem dostaję połączenie z Elą. Mówię o Jasiukowiczu i proszę, żeby zatelefonowała do Podhorodeńskiego, że żona dużo lepiej, że już ma tylko 37,2.

W radio Teofilek<sup>32</sup> gada świństwa na Polskę...

Rząd milczy. Żadnych komunikatów nie daje. MSZ też nic nie mówi.

A nad nami wisi jakaś groza. Uczucie jakiejś okropnej katastrofy. A Rząd nic w dalszym ciągu nie mówi. Publiczność spokojna. Czeka w tym spokoju czy też grozie...

Nasz doktor jest na urlopie. Stanisławowa ciągle z gorączką. Telefonuję do Czerwonego Krzyża. Doktor Zembrzusi obiecuje, że zaraz przyjedzie. Czekam na niego.

Zet mówi, że wojna wisi na włosku. Nie wiadomo, dlaczego Rząd zatrzymał mobilizację. Podobno na żądanie Anglików.

Był doktor, bardzo przyjazny. Oddaję mu Stanisławową pod opiekę, proszę, żeby przychodził co dzień.

Teofilek ciągle na Polskę i Polaków...

31 sierpnia 1939 r.

Idę do Ciotki Karoli. Bardzo chora. Po południu zjawia się Cela z dziećmi. Pokłóciła się z Henią, zabrała dzieci i przyjechała do nas. Chyba na wsi bezpieczniej, ale nie ma rady.

Popołudniu przychodzi doktor. Proszę, żeby dał pielęgniarkę dla Ciotki Karoli. Obiecuje, że da najlepszą, jaką ma, najbardziej zaufaną, którą zna od wielu lat. Stanisławowa lepiej.

Nastój okropny. Na co się czeka? Nikt nic nie wie. Atmosfera napięta. Ze zdenerwowania aż sucho w gardle. Zet bardzo przygnębiony. Niemcy naigrali się wstrzymaną mobilizacją na nas. /Całe ostatnie zdanie trudne do przeczytania/

1 września 1939 r.

O 6ej rano aeroplany latają nad naszymi głowami. Wojna, tak by się zdawało. Ale Rząd nic nie mówi.

Zet idzie do banku. Niemieckie aeroplany od czasu do czasu nad naszymi głowami. Z powodu dzieci i Celi mam duszę na ramieniu.

Zet je śniadanie w myśliwskim klubie. Spotkał tam szwajcarskiego posła – [Henriego] Martina<sup>33</sup>. Ten mówi, że o 8ej rano z powodu tych samolotów niemieckich telefonował do [Józefa] Becka<sup>34</sup>, żeby się spytać, czy to wojna. Przy telefonie pani [Jadwiga] Beckowa<sup>35</sup>, mówi, że jej mąż pojechał do Zamku, do Prezydenta<sup>36</sup>, ale powiedział, że żadnej wojny nie będzie, że to tylko manewry i strachy.

<sup>31</sup> Edward Śmigły-Rydz (1886-1941) i Marta Rydz z domu Thomas *primo voto* Zaleska h. Lubicz (1895-1951). Jej pierwszym mężem był Michał Zaleski, krewny Augusta Zaleskiego. Śmigły-Rydz, marszałek Polski, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych w kampanii polskiej 1939 r.

<sup>32</sup> Określenie bądź to na całą radiostację bądź to na autora audycji hitlerowca Hansa Hammana, który za pośrednictwem tego medium szerzył niemieckie treści propagandowe.

<sup>33</sup> Henri Martin, poseł szwajcarski w Warszawie od 18 marca 1938 r.

<sup>34</sup> Józef Beck (1894-1944), minister spraw zagranicznych w latach 1932-1939.

<sup>35</sup> Jadwiga Beck z domu Salkowska *primo voto* Burhardt-Bukacka (1896-1974), druga żona Józefa Becka.

<sup>36</sup> Prezydentem Polski był wówczas Ignacy Mościcki (1867-1946), pełniący ten urząd w latach 1926-1939.



Spada parę bomb na Warszawę. Publiczność nadzwyczajna. Spokojna. Ludność Warszawy świetna.

Rząd w dalszym ciągu milczy...<sup>37</sup>

2 września 1939 r.

Więcej bomb. Rząd nic. Nareszcie odzywa się wojsko. Parę bomb spadło na Warszawę gdzieś niedaleko nas. Zabrałam dzieci do przedpokoju, bo nie ma okien.

Ludność Warszawy – zaskoczeni. Nic nie wiedzieli o mobilizacji Poznańskiego i w ogóle o możliwości wojny. Rząd nie przygotował publiczności do tego. Ale cudowna, zachowuje się świetnie. Szemranie na Rząd, ale poza tym wspaniała postawa.

Rząd dalej nic nie mówi do publiczności.

Wiadomość, że Niemcy przekroczyli granicę na całym froncie. [Edward] Śmigły-Rydz<sup>38</sup> mówi jakies slogany, iż Westerplatte ma się bronić do ostatka.

3 września 1939 r.

O 5ej rano każe się obudzić, bo o 6ej zaczynają Niemcy naloty. Józef mówi, że w Ujazdowskim parku stoi kompania przeciwlotnicza. On do nich poszedł i jemu powiedzieli, że od wczoraj w południe nie przylateli im żadnej żywności.

Idę na dół. Brama parku zamknięta. Warta. Proszę, żeby zawołali oficera. Przyszedł oficer. Zapytałam, czy im czegoś potrzeba. Mówi mi, że od wczoraj w południe do dziś nie mieli nic w ustach. Żywność jest, ale nie ma transportu. Powiedział, że byłiby szczęśliwi, żeby mogli dostać herbaty.

Władzia mówi, że za rogiem na Chopina jest mały sklepik żywnościowy. Poszliśmy tam. Akurat podjechał wóz i przywiózł góry olbrzymich chlebów i kupę kiełbas. Nie mogłam kupić wszystkiego, bo właściciel prosił, żeby coś zostawić dla jego stałych klientów. Worek cukru i kilka funtów herbaty. Ile razy trzeba było, żeby to wszystko przenieść! Praktyczna Władzia radzi, żeby krajać chleb na palec gruby, smarować masłem i grubo kraną kielbasę na to. Na olbrzymie drewniane tace kredensowe kładło się górę tych *sandwichy*. Herbatę zaparaliśmy w dzbankach emaliowanych od gorącej wody. Worek cukru od razu zaniósł się. Józef i Władzia znoszą to i tace puste zaraz się nakładają, tak samo z herbatą. Trzeba było się spieszyć, żeby oni to mieli przed 6ą godziną, bo o 6ej zaczynały się naloty. Powiedzieli, że wszyscy zostali obdzieleni i dla wszystkich wystarczyło. Jacy byli szczęśliwi.

Zaczyna się nalot. Gdzieś tam padają bomby. Publiczność zachowuje się spokojnie. Nie ma paniki. Rząd milczy. Nikt nie wie co się dzieje, oprócz tego, że Niemcy latają i bomby. Żadnych komunikatów. Publiczność ma bohaterską postawę. Pytają, gdzie Naczelnny Wódz, co robi Prezydent.

Zet przygnębiony, ale jak zawsze spokojny, opanowany. Nie ma nikogo, od kogo by można się czegoś dowiedzieć. Jakaś wiadomość, nie wiem od kogo, że [Michał] Grażyński<sup>39</sup> uciekł z Katowic i jest ministrem propagandy. Ale żadnego komunikatu nie daje. Józef, służący, wyszedł – i już nie wrócił...

4 września 1939 r.

Jak zawsze o 6ej rano zaczynają się naloty. Jakoś ludzie nie mają stracha. Warszawiacy wspaniali!

Przed południem dzwonek. Słyszę, że w bibliotece Zeta ktoś szlochając coś mówi. Kto – nie wiem. Po chwili jest telefon. Odpowiadam. Pani [Olga] Strasburgerowa<sup>40</sup> pyta się, czy jej mąż jest u Zeta. Mówię, że nie wiem, ale że ktoś jest. Uspokojona wyłącza się.

<sup>37</sup> Orędzie Prezydenta RP Ignacego Mościckiego miało zostać rozplakatowane w stolicy już 1 września 1939 r.: F. S. Składkowski, *op.cit.*, s. 81.

<sup>38</sup> W maszynopisie błędnie zapisano: „Rydz-Śmigły”. Także w dalszej części tekstu błąd ten był każdorazowo poprawiany.

<sup>39</sup> Michał Grażyński (1890-1965), wojewoda śląski w latach 1926-1939.

<sup>40</sup> Olga Stasburger z domu Dunin (1902-1970), żona Henryka Strasburgera.

Rzeczywiście, [Henryk] Strasburger<sup>41</sup> płakał u Zeta. Nie może dostać petrolu<sup>42</sup>, żeby wyjechał z Warszawy, nie może dostać przepustki. Ostatnia nadzieja to Zet, że Zet mu pomoże, bo żona mu powiedziała, żeby nie wracał do domu, aż to będzie miał.

Zet telefonuje do [Władysława Romualda] Jaroszewicza<sup>43</sup> i prosi go, żeby dał petrol i przepustkę. Wiem, że dostał, bo tegoż dnia wyjechali z Warszawy dzięki Zetowi. Dowiaduję się, że nasi sąsiedzi, Heiman-Jareccy<sup>44</sup>, też dziś rano wyjechali z Warszawy.

Rozchodzi się wiadomość, że Rząd opuszcza Warszawę. Ale wszystko to bez oficjalnych komunikatów, w sekrecie.

Idę do Ciotki Karoli. Pielęgniarka mówi mi, że Ciotka jest bardzo rozżalona na siostrzeńców, bo zatelefonowała najpierw do jednego a potem do drugiego, jeden nie odpowiadał, a u drugiego odpowiedziała teściowa, że minister i ona mieli nakazane o 6ej rano wyjechać na wschód – nie wiem dokąd – i nawet się nie pożegnali, bo inne ministerstwa też wyjechały, ale to miał być sekret przed publicznością.

Pytam się Zeta, co my zrobimy? Zet mówi, że nie wyjedzie. Cała egzoda<sup>45</sup> Rządu w sekrecie!

Okazuje się, że prawie wszystkie ministerstwa z prawie całym personelem miały wyjechać 4ego o 6ej rano w sekrecie. Przede wszystkim wyjechali Beckowie i urzędnicy MSZ – nie wszyscy – przeważnie wojskowi Becka /i/ dwójkarze<sup>46</sup> z [Wiktorem Tomirem] Drymmerem<sup>47</sup> na czele.

Podobno przy wyjeździe z Warszawy jest taki zator samochodów, że te samochody stoją godzinami i nie mogą ruszyć! Są tacy, co porzucają samochody i wracają do siebie, bo boją się, że nie ruszą. Pewnie też boją się nalotów.

Co dalej?

Przyjeżdżają Zbiniowie samochodem, on już w mundurze, ale nie może się dowiedzieć, gdzie jego pułk. Zabierają dzieci, Celę i jakieś rzeczy i jadą do Rulikowskich<sup>48</sup> do Lubelskiego.

Zet jest w kontakcie z [Romanem] Knollem<sup>49</sup>. Dowiadujemy się, że Jaroszewicz jeszcze jest. Że Starzyński<sup>50</sup> – prezydent miasta – zostaje jedynym opiekunem Warszawy.

Nikt nie wie czy ktoś z Rządu został. W każdym razie Rząd nie podaje żadnych wiadomości. Śmigły-Rydz przez radio w „Westerplatte”. Wobec tego, że nie wyjeżdżamy, Władzia mówi, że trzeba zrobić zapasy. Dają jej *carte blanche*<sup>51</sup> na tę robotę.

Wiadomość, że Rząd wyjechał i Prezydent, rozchodzi się po Warszawie. Pogarda i niesmak do Rządu wśród szerokiej publiczności.

<sup>41</sup> Henryk Leon Strasburger (1877-1951), polityk i dyplomata, m.in. komisarz generalny RP w Wolnym Mieście Gdańsku (1924-1932), jeden z prezesów „Lewiatana”.

<sup>42</sup> Tutaj: benzyny.

<sup>43</sup> Władysław Romuald Jaroszewicz (1887-1947), od 1926 r. komisarz Rządu na m. Warszawę.

<sup>44</sup> Aleksander Heiman-Jarecki (1896-1966), prezes Związku Przemysłu Włókienniczego w Polsce, działacz Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, senator – oraz jego żona, Bronisława z domu Koyałłowicz.

<sup>45</sup> Łac. *exodus* – masowe wyjście.

<sup>46</sup> Oficerowie Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego.

<sup>47</sup> Wiktor Tomir Drymmer (1896-1975), dyrektor Wydziału Personalnego MSZ (od 1931 r.) i kierownik Departamentu Konsularnego MSZ (od 1933 r.), we wrześniu 1939 r. przeprowadził ewakuację MSZ do Rumunii.

<sup>48</sup> Prawdopodobnie Maria (1888-1951) i Zygmunt (1874-1960) Rulikowscy, właściciele Mełgwi Podzamcze w Lubelskim.

<sup>49</sup> Roman Knoll (1888-1942), prawnik i dyplomata polski, m.in. poseł w Berlinie 1928-1930, następnie związany z Frontem Morges.

<sup>50</sup> Stefan Starzyński (1893-1939), polityk, prezydent Warszawy w latach 1934-1939, zamordowany przez Niemców.

<sup>51</sup> Z fr., wolną rękę.



Wydaje się, że Warszawa i cała Polska jest zostawiona na łaskę Opatrzności, bez Rządu, bez władzy, bez policji. Naczelnny Wódz dawno znikł. Nienawiść i pogarda do Rządu wzrasta u szerokiej publiczności.

Ludzie, co mają samochody, wyjeżdżają – ludzie prywatni. Nie czuć paniki, ale nastrój napięty.

Telefonuje do mnie Radkowska<sup>52</sup> /?/, pyta czy wyjeżdżamy? Mówię, że nie. Telefonuje panna /?/ Róža<sup>53</sup> – to samo. Mówię, że nie.

Jaroszewicz namawia Zeta, aby wyjechał z Warszawy. Zet nie chce wyjechać, ani z Warszawy, ani z Polski. Zresztą, gdzie jechać? Zet chce zostać w Warszawie.

Ktoś ze znajomych porozumiewa się z panem Krzyżanowskim<sup>54</sup>. Krzyżanowski zaprasza Zeta do majątku na Wołyn, koło Włodzimierza, żeby do niego przyjechał. Jest to o dwadzieścia parę kilometrów od Włodzimierza.

Starzyński, prezydent miasta, prosi, żeby Zet wyjechał z Warszawy, że będzie on miał o jeden kłopot mniej.

Wieczorem jakiś oficer zabiera nasz samochód i Stefana, żeby go wiozł do jakiegoś ośrodka wojskowego. Samochód nie wrócił. Poharatali na kawałki. Stefan wrócił chory z gorączką. Sprawa wyjazdu na Wołyn do Krzyżanowskiego upadła.

6 września 1939 r.

O 12ej w południe Zet telefonuje z banku. Mówi, że Starzyński *insistuje*<sup>55</sup>, aby Zet wyjechał z Warszawy. Że Falter<sup>56</sup> do niego przyszedł i zaproponował, że ponieważ on ma samochód, a szofer poszedł do wojska, a Zet ma szofera, a samochód rozbili, więc proponuje, żeby jechać razem na Wołyn. Zet pod naciskiem Starzyńskiego się zgodził i powiedział, że dzisiaj wieczorem musimy jechać. Mało można zabrać rzeczy, bo razem z Falterami i szoferem będzie nas siedem osób.

Po południu w poszukiwaniach Cz. K.<sup>57</sup> którego też już nie było, znalazłam się na Królewskiej na rogu Saskiego Placu. Był akurat nalot. Z paroma osobami, które też były na ulicy, schowaliśmy się do bramy. Zresztą bez pośpiechu i paniki. Podziwiałam Warszawiaków. Nalot krótki. Wychodząc z bramy zobaczyłam wspaniałą Cadillac otwarty i w nim koło szofera Sławoj [Felicjan] Składkowski<sup>58</sup>. Jechał bardzo wolno i rozglądał się na wszystkie strony swoimi żandarmskimi oczami. Widać było, że naumyślnie jedzie wolno, żeby widzieli, że on jest w Warszawie.

– Dowiedziałam się później, że tego wieczora Sławoj wyjechał z Warszawy<sup>59</sup>. –

Decyzja wyjazdu była ciężka. Zostawić dom i służbę na losie Opatrzności. Zapasy mieli duże. Władzia naprawdę świetnie to zorganizowała.

Bezmyślnie pakowałam walizkę. Tyle tylko, że wiedziałam, że muszę zabrać Zeta rzeczy. Byłam zupełnie pogębiona. Poszłam do Ciotki Karoli, żeby ją pożegnać. Wiedziałam, że jest pod opieką bardzo dobrej duszy i Jurka, który nie chce wyjechać. Portrety rodzinne Zeta, po maminnie jej dywan cudowny /dalej jedno zdanie nieczytelne/<sup>60</sup>.

<sup>52</sup> Bliższe dane nie do ustalenia.

<sup>53</sup> Bliższe dane nie do ustalenia.

<sup>54</sup> Tadeusz Krzyżanowski, członek władz Polskiej Macierzy Szkolnej na Wołyniu.

<sup>55</sup> Ang. *insist* – nalegać.

<sup>56</sup> Alfred Falter (1880-1954), przemysłowiec, działacz gospodarczy, m.in. wiceprezes Rady Banku Handlowego.

<sup>57</sup> Prawdopodobnie Kazimierz Czapiński (1882-1941), działacz i poseł na Sejm z ramienia PPS.

<sup>58</sup> Sławoj Felicjan Składkowski (1885-1962), żołnierz Legionów Polskich, premier i minister spraw wewnętrznych w latach 1936-1939.

<sup>59</sup> Opuścił Warszawę następnego dnia ok. 2 w nocy.

<sup>60</sup> Na marginesie informacja, że chodzi o matkę Eweliny Zaleskiej, czyli Julię Komorowską z domu Stolzenwald.

Pożeganie z Warszawą teraz. Przedtem z Psarskiem. Ciągłe pożegnania i to jakby na zawsze. Czułam się jakby manekinem, który się rusza i nie bierze tego, co naprawdę potrzeba, tylko przygodnie. Służbę zaopatruję w pieniądze. Ciężko mi ich zostawić w takiej chwili. Zostaje też jako opiekun profesor Głębocki<sup>61</sup>.

6a po południu, dodatek.

Po południu Zet u Knolla, żeby się pożegnać i powiedzieć, że wyjeżdżamy. Knoll odłamał jedno ucho od zielonego osiołka z terakoty, który u niego stał, i dał Zetowi z tym, że jak Zet będzie miał możliwość przesłać jakieś polecenie, to niech da temu komuś te zielone osłe ucho, to on będzie wiedział, że to jest człowiek Zeta.

Każdy przedmiot w domu jakoś wbija się więcej w pamięć. Pożeganie z każdą rzeczą. Portrety rodzinne Zeta, pamiątki po mamie, jej piękne dywany. Zawsze pożegnania...

Dopiero o 10ej wieczorem wsiedliśmy do samochodu. Mieliśmy zacząć od Kazimierza, gdzie córki Faltera pojechały w autobusie MSZ z kuzynką urzędniczką.

Wyjazd z Warszawy był straszny. Jakby człowiek poddawał się jakiejś strasznej operacji, której zakończenie jest niewiadome. Patrzyłam na Zeta. Jak zawsze opanowany, nie pokazuje żadnych emocji. A przecież decyzja była ciężka.

Droga z Warszawy nie była tak zapchana jak poprzednich dni. Ci, co mieli samochody, już dawno wyjechali i drogi były puste.

Uczucie wielkiej pustki, tak jak na podwórzu w Psarskiem, ale w tej pustce jakieś szarpanie się...

Rano dojechaliśmy do Kazimierza. Zmęczeni, niewyspani i stroskani.

Na dużym, bardzo nierównym placu stało kilka samochodów i autobus. Była to egzoda Ministerstwa Spraw Zagranicznych, to znaczy, pomniejszych urzędników. Przewodził Drymmer. Był to smutny widok.

Łaskawie dał nam parę litrów benzyny. Odjechaliśmy zaraz dalej na Lublin. Taka była nasza droga do Włodzimierza. Zabraliśmy Falterową<sup>62</sup>. Samochód był nabity. Zet, Wanda i ja na dużym siedzeniu, dziewczynki na strapontenach<sup>63</sup>. Falter koło szofera.

Lublin był już po pożarach – tylko gdzieś się dymiło. Ale rozgardiasz straszny.

Wszyscy wyglądaliśmy pomęczeni i brudni, tylko Zet był w formie jak zawsze. Na ulicy spotkaliśmy Tadzia Twardowskiego<sup>64</sup>. Był w mundurze i szukał swego pułku. Powiedział, że Zbiniowie są u Rulikowskich na wsi i że tam też jest Kazimierzowa Lubomirska<sup>65</sup> z dziećmi i zięciem.

Lublin wydawał się bardzo rozbity. W jakiejś dużej hali zwałonego hotelu z trudem dostaliśmy po szklance herbaty. W hotelach nie było miejsca i nawet nigdzie nie można było się umyć. W końcu coś dostaliśmy do jedzenia, ale na ogół miasto było zdezorientowane, ludzie zcharasowani<sup>66</sup> i życie wytracone z równowagi. Nie było, gdzie ani przenocować, ani nawet odpocząć, trzeba było jechać dalej.

7 września ?/? [1939 r.]

Wyjechaliśmy późnym popołudniem z Lublina. Płasko, monotonicznie. Lublin rozbity. Bezdziejnie smutno. Drogi wysadzone drzewami. Słońce świeci dla Niemców. Ułatwia im najście na Polskę.

<sup>61</sup> Być może Jerzy Głębocki, młodszy asystent przy katedrze prawa politycznego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

<sup>62</sup> Wanda Falter z d. Krasuska, żona Alfreda Faltera.

<sup>63</sup> Tutaj: składane siedzenie.

<sup>64</sup> Tadeusz Twardowski, bliższe dane nie do ustalenia.

<sup>65</sup> Teresa z d. Wodzicka h. Leliwa (1883-1948), wdowa po Kazimierz Lubomirskim h. Drużyna.

<sup>66</sup> Tak w tekście.

Od czasu do czasu słychać hurkot samolotów, oczywiście niemieckich. Naszych nie ma. W Lublinie nie było żadnej obrony. Niemcy grasują jak chcą.

Dojeżdżamy do jakiegoś zakrętu. Z jednej strony drogi jest góra – czy, powiedzmy, górka. Na tym zakręcie pod górką stoi cały konwój Drymmera. Jest nalot gdzieś niedaleko. Stoją prawdopodobnie, bo ta górka ich może zasłania.

Zet mówi, żeby się nie zatrzymywać. Przejeżdżamy koło nich. Droga obsadzona drzewami, nad nami tylko kawałek nieba. Słychać zbliżający się hurkot samolotów gdzie blisko, wprost przeciwko nas. Zet mówi, żeby szybko jechać. Stefan zaczyna pędzić. Nisko nad naszymi głowami przelatuje samolot niemiecki, tak nisko, że spostrzegam dwie twarze pilotów. Ale dwie szybkości się rozmiągają tak szybko, że nie zdążyli nas zbombardować. Już jesteśmy daleko od ich zasięgu. Znowu jedziemy normalnie i znowu słychać Niemców. Falter mówi, że jak będzie nalot to trzeba wysiąść z samochodu i schować się w kartofle – w najbliższe pole. Próbujemy to zrobić, ale tylko Wanda, dziewczynki i ja. Zet zostaje w samochodzie. Przelecieli i nie bombardowali. Jedziemy dalej.

Jedziemy całą noc. Bardzo wczesnie rano, o 5ej, jesteśmy we Włodzimierzu.

Słońce świeci. Cudowna jesień. Przekleństwo.

[9 września 1939 r.]

Zdaje się, że to już 9y września. Tracę poczucie czasu.

We Włodzimierzu nadzwyczajny, wielki spokój. Od razu trafiamy na dwóch *home guard*ów<sup>67</sup> z opaskami na rękawie. Jeden cywil, zdaje się urzędnik starostwa, drugi Żyd. Obaj bardzo uprzejmi. Powiedziliśmy im, że chcemy jechać do majątku pana Krzyżanowskiego i chcemy do niego najpierw telefonować. Czekając na telefon i jeden i drugi z tych panów powiedzieli, że nie radzą nam jechać do pana Krzyżanowskiego, bo to 23 kilometry piaszczystej drogi i tam jak stracimy benzynę, to tam już nie dostaniemy.

Brzmi zniechęcająco. Dostajemy telefon. Pan Krzyżanowski mówi, że tymczasem najechało tyle uciekinierów, że został mu tylko jeden mały pokoik. Wobec tego kwestia jechania do pana Krzyżanowskiego upada, bo jest nas siedem osób.

Poszliśmy, a raczej nas zaprowadzili ci dwaj panowie, do kawiarenki, gdzie można może coś zjeść. Kawiarenka przepełniona. Mogą nam dać jajka i herbatę. Niesłuchanie uprzejmi, kawiarenka czysta, pełna światła. Dobre choć to.

Zdecydowaliśmy, że musimy zostać we Włodzimierzu i przeczimować. Ci dwaj panowie z opaskami, którzy nam towarzyszą, mówią, że jest domek, który można wynająć. Jest to starsza pani, która ma domek. Sama mieszka w jednym mieszkaniu, a drugie odnajmuje.

Jest to mały domek drewniany, mieszkanie trzy pokoje z kuchnią. /Te/ trzy pokoje z kuchnią my bierzemy. W jednym my, Falterowie w drugim, dziewczynki w trzecim, Stefan w kuchni. I tak gotować nie będziemy, kawiarenka niedaleko. Jesteśmy na skraju miasta, z tyłu zarośnięty wysoką trawą ogród, dojdzie na końcu z kluczykiem do...! Od frontu droga dzieli nas od pola.

Idziemy z Wandą kupić tapczany, miednice, dzbanki do wody itd., bo mebli żadnych nie ma oprócz paru krzesełek kuchennych.

Ponieważ panowie z opaskami obiecują nam bombardowanie niemieckie, więc Stefan stawia samochód pod drzewami, żeby go z góry nie było widać. Wczesnym popołudniem jest nalot. Parę samochodów jakichś uciekinierów u wylotu szosy z Włodzimierza do Łucka na szosie zostało zmasakrowanych i wszystkich jadących zabili.

Po południu siedemnaście trumien przejechało przed naszym domkiem drogą, co nas dzieli od pola.

---

<sup>67</sup> Ang. *Home Guard* – dosłownie obrona domowa, określenie na różne formacje militarne tworzone w sytuacji zagrożenia z sił rezerwowych.

Tak przeszedł nasz pierwszy dzień we Włodzimierzu. Jeszcze tylko przyszła do nas pani Badeni<sup>68</sup> i państwo Skrzyńscy<sup>69</sup>, których wiozła sama prowadząc samochód z Krakowa. Ponieważ im powiedzieli, że Zet jest, więc przyszli, żeby się spytać, co dalej zrobimy. Sami ulokowani zostali w szkole.

Poszliśmy z Zetem przejść się niedaleko domu, skręciliśmy w boczną uliczkę. Raptem nad naszymi głowami, bardzo wysoko, zaczął krążyć niemiecki samolot, wolno w kółko. Weszliśmy do jakiegoś ogródka, były tam rowy do obrony. Wyszedł jakiś pan i ja dostałam raptem okropnej paniki. „Jak się pani boi, to niech pani wejdzie do tych ochronnych dołów!” – bardzo ostro. Na to Zet jemu powiedział: „Pan jest lekarzem i pan musi wiedzieć, że po tyłu niewyspanych nocach można mieć nerwy rozbite”. Doktor zamilkł.

Jeszcze jeden dzień we Włodzimierzu. Następnego dnia, kiedy staliśmy na ganku, przyszedł jakiś urzędnik starostwa i powiedział Zetowi, że my tu zostać nie możemy, bo wszystko jest zarekwirowane dla głównego sztabu Śmigłego-Rydza, który sam będzie mieszkać u [Krzysztofa] Chodkiewicza<sup>70</sup> w majątku [oddalonym] o cztery kilometry, a reszta będzie tutaj. Więc ponieważ to Zet, więc robią wyjątek, że on może zostać 24 godziny dłużej.

Na co czekać?! Decydujemy, że czekać nie warto. Wyjedziemy dziś późno wieczorem. Ale do Łucka trzeba mieć przepustki. Poszłam z Zetem do starostwa. Starosta nie ma prawa przyjmować u siebie w gabinecie. Rozporządzenie, że przyjmuje w poczekalni wszystkich czekających razem. Chodzi o łapownictwo<sup>71</sup>. Poczekalnia [to] duży, pusty pokój, gołe ściany, gołe okna, pod ścianami krzesła wiedeńskie. Czekamy /na/ niego w poczekalni razem z kilkunastu innymi zainteresowanymi. Pojawia się starosta i po kolei do każdego podchodzi. – Dziwne rozporządzenie z powodu łapownictwa. – Na stojąco się rozmawia.

Dostajemy przepustkę. Wróciwszy do naszego ganeczka, zastajemy tam panią Badeni i Skrzyńskich, którzy przyszli się pytać, co robić, bo im też kazano zaraz wyjechać. Zet im radzi, żeby poszli po przepustki, ale oni po namyśle mówią, że lepiej jeżeli pojadą z powrotem do Krakowa.

Wanda F[alter] mówi, że my wszyscy brudni, pognieceni, jej mąż z rozprutą koszulą, bo gorąco, a minister Zaleski czysty, ogolony, świetny, nie zmęczony ani zropaczony.

O godzinie 2giej w nocy wyjechaliśmy w kierunku Łucka. Falter zdobył od „swoich” dość petrolu. Była długa droga, wymijało się jakieś konwoje, które się włożyły albo całkiem stały.

Zadrzewione drogi ratowały nas od niemieckich samolotów. Było poradzone przez kogoś, żeby, jak będzie w drodze nalot, to wyjść z samochodu i schować się w kartoflanym polu. Raz tak zrobiliśmy, ale Zet został w samochodzie ze Stefanem.

Była czarna noc jak dojechaliśmy do Łucka i miasto też kompletnie czarne. Stanęliśmy na jakimś placu. Nie było widać żywej duszy, ale wyłonił się głos mężczyzny: czy policjant, czy nocny stróż, czy człowiek z opaską na rękawie<sup>72</sup>. Spytaliśmy się, gdzie można przenocować. Powiedział, że wszystko zapchane, nigdzie nie ma miejsca, ale po namyśle [dodał], chyba że w szkole, wprawdzie tam też dużo uciekinierów, ale może tam znajdzie się jakieś miejsce. Pilotował nasz samochód do tej szkoły. Na pierwsze piętro, do dużej sali szkolnej: straszny widok. Trzy rzędy pokotem leżących ludzi na poprzek sali, jeden koło drugiego, tak gęsto, że nawet nie było przejścia między nimi do następnego pokoju. Niektórzy przykryci kocami, inny paltami, widocznie tak pomęczeni, że nikt nawet się nie poruszył.

<sup>68</sup> Jadwiga Badeni z d. Plater-Zyberk (1884-1963), żona Stanisława Henryka Badeni h. Bończa (1877-1943), prawnika i mecenasa kultury związanego z Uniwersytetem Jagiellońskim.

<sup>69</sup> Andrzej (1885-?) i Maria (1896-1961) Skrzyńscy h. Zaremba.

<sup>70</sup> Krzysztof Chodkiewicz h. Kościeszka (1912-1978), ostatni przedwojenny właściciel majątku Młynów.

<sup>71</sup> Dopisane odręcznie na maszynopisie, ponad przekreśloną uwagę: „dopisek nieczytelny”.

<sup>72</sup> Patrz przyp. 67.

Okna pozamykane. Zaduch i smród.

Wyszliśmy z powrotem na ganek. Zet się spytał: „Co ten budynek naprzeciwko?” Duży budynek, całkiem ciemny. „To bank polski” – była odpowiedź. To chodźmy do dozorczy. Woźny nas wpuścił, ponieważ Zet i Falter byli członkami Rady Banku Polskiego, więc po pertraktacjach powiedział, że spać nie ma na czym, ale zaprowadził nas do sali posiedzeń. Na środku stał stół i kilka krzeseł i wspaniałe biurko. To wszystko. Trzeba było jednak się przespać. Byliśmy okropnie zmęczeni. W tym dużym pokoju każdy z nas znalazł sobie jakiś kątek, ułożył się na palcie, a pod głowę sweter. Kiedy się obudziłam, było już zupełnie widno i słońce. W swoim kącie siedział Falter i jadł. Szeptem spytałam skąd jedzenie – pokazał na biurko. Leżały tam góry zapasów. Bochenki chleba, masa kielbas i masła i dużo innych rzeczy.

Zet po tej nocy wyglądał *impeccable*<sup>73</sup>.

Zobaczyliśmy dość duży hotel i okazało się, że mają jeden mały pokój – pokoik – wolny. Łóżko, umywalka, szafa. Falterowie też sobie coś znaleźli. Po doprowadzeniu siebie do formy, wyszliśmy. Zaraz przy hotelu [zobaczyliśmy] [Franciszka] Paschalskiego<sup>74</sup> w towarzystwie jakiegoś wojewody. Szli razem, byli brudni i nawet Zet dał im klucz od naszego pokoju, żeby mogli się umyć. Paschalski powiedział, że dalej nie pojedzie i wraca do Warszawy. Zet poszedł do województwa, żeby się zobaczyć z wojewodą i coś się dowiedzieć. Ale tam mu powiedzieli, że wojewoda [Andrzej] /Hauke-Nowak<sup>75</sup> urządza dopiero od 6ej, tak się boi bombardowania – aż w schronie. Nie ma rady, a przy województwie masa ludzi chce czegoś się dowiedzieć i czekają.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych całe już wyjechało, został tylko Mirosław Arciszewski<sup>76</sup> i urządza. Zet mi mówi, żebym poszła do jego biura i żeby on nam dał kartkę na petrol. W prowizorycznym biurze, w poczekalni, spotykam [Władysława] Raczkiewicza<sup>77</sup>. Przeprosił mnie, że nie może mnie puścić przed sobą, bo bardzo się spieszy, bo go wysyłają za granicę, bo on jest prezesem Światopłu /wszechświatowej Polonii/<sup>78</sup> i ma tam działać. Po prostu musiał dostać paszport zagraniczny. Był rzeczywiście bardzo krótko.

Arciszewski bardzo zdenerwowany i wściekły. Narzekał, był jakby rozgoryczony. Oburzał się na Rząd i wymyślał na Rząd i na wszystko. Dostałam kartkę na petrol. Wróciłam do hotelu, Zet mi powiedział, że się dowiedział, że Sławoj Składkowski jest w Łucku i on do niego pójdzie. Wyszedł. Zaczęło się bombardowanie. U Sławoja był jak się zaczęło. Powiedział mu: „Panie generale, coś trzeba robić. Nie można tak jechać przed siebie. Róbmy coś”. Generał na to odpowiedział: „Ja nic nie mogę, ale niech Pan jedzie do Tarnopola, tam jutro będzie Śmigły-Rydz i z nim Pan się rozmówi”.

Poszliśmy do restauracji. Restauracja pod gołym niebem, bez końca stolików, zapchane ludźmi. Siadamy przy stoliku. [Leon] Rożałowski<sup>79</sup> starosta, szwagier Rydz-Śmigłowej, jest sam bez żony, nic ze sobą nie ma, tylko ogromnego wilka. Nie wie, gdzie żona. Nasz starosta Podhoro-

<sup>73</sup> Z fr., nienagannie, bez zarzutu.

<sup>74</sup> Franciszek Julian Maria Aleksander Paschalski h. Sas (1889-1940), adwokat, działacz społeczny, polityk związany z obozem sanacji.

<sup>75</sup> Aleksander Hauke-Nowak (1896-1956), wojewoda wołyński w latach 1938-1939, a wcześniej łódzki (1933-1938).

<sup>76</sup> Mirosław Arciszewski (1892-1963), dyplomata, zastępca podsekretarza stanu w MSZ w latach 1938-1939.

<sup>77</sup> Władysław Raczkiewicz (1885-1947), ostatni wojewoda pomorski, od 30 września 1939 r. Prezydent RP na Uchodźstwie.

<sup>78</sup> Światpol – Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Raczkiewicz był jego prezesem od 1934 r.

<sup>79</sup> Leon Rożałowski, starosta plocki w latach 1936-1939, wcześniej sierpecki (1932-1936).

deński mówi, że ostatnie wiadomości, jakie miał od żony, to te, co ja dałam mu przez starostę szamotulskiego<sup>80</sup>.

Dużo znajomych twarzy. Wszyscy zatroskani i jakby zażenowani. Z daleka widzę [Franka] Savery'ego<sup>81</sup> i [Richarda] Kimensa<sup>82</sup> – prawie nas ignorują, ale miejscowi ludzie są świetni. Kelnierki uprzejme. Od miejscowych ludzi wieje życzliwością. Uprzejmość i spokój wobec tych uciekinierów, nie czuć strachu. Nalotów nie ma. Dowiadujemy się, że w domu biskupim, gdzie się ulokował [Bogusław] Miedziński<sup>83</sup>, bomba rozbiła okno. Ktoś był ranny, ktoś dostał szoku.

W Łucku na głównej ulicy idzie konwój Czerwonego Krzyża, obok jednego z ambulansów na trotuarze idzie dr [Witold] Kępiński<sup>84</sup> (okulista), trudno go poznać, znało się jego z „bali latarni”<sup>85</sup>, był wesoły, jowialny, rozbawiony – a teraz bardzo szczupły, ascetycznie wygląda, tragicznie poważny i smutny. Robi wrażenie człowieka strasznie zmęczonego fizycznie i moralnie. Mówi nam, że ambulanse są tak przepełnione rannymi, że dla doktorów nie ma miejsca, idą piechotą obok.

Robił wrażenie jakby przeczuwał co będzie dalej. Zginął w Katyniu...

Okropna beznadziejność. Nie można było sobie wyobrazić. Nic nie można tutaj zrobić.

Wieczorem parno. Wyjeżdżamy do Tarnopola. Ciemno, ciężko jechać. Po drodze wozy wojskowe i śpiący żołnierze. Stefan jedzie ostrożnie. Właśnie w miejscu, gdzie najczęściej stoi ciężarówka, ledwie się można przesunąć, pędzi i nas wymija z szaloną szybkością duży wóz otwarty. Stefan mówi, że to Sławoj Składkowski z Cadillaciem.

Nareszcie zmęczeni i głodni dojeżdżamy do Tarnopola. Jest 12 w południe. Odnaleźliśmy województwo. Przed domem na ganku stał wojewoda miejscowy<sup>86</sup>. Samochód jego stał przy trotuarze. Zet wyszedł z samochodu i podszedł do niego. Wojewoda zapytał: – A co pan tu przyjechał robić?

– Mam się spotkać z Marszałkiem Śmigłym-Rydzem.

– Śmigłego-Rydzę dawno już nie ma. Ja też zaraz wyjeżdżam. Niemcy są o 12 kilometrów stąd. Niech pan jedzie do Krzemieńca, tam jest rząd i Śmigły-Rydz.

Nie ma innego wyjścia. Wsiadamy z powrotem do samochodu i do Krzemieńca.

Jedziemy cały dzień i całą noc. Po drodze znów konwoje wojskowe. Pomęczeni, tyle nocy jechaliśmy.

Dopiero o 5ej rano dojeżdżamy do Krzemieńca. Miasteczko puste. Ktoś się znalazł, kto nam powiedział, że wczoraj był rynekowy dzień, na rynku pełno ludzi. Niemcy zbombardowali rynek pełen ludzi. Masa zabitych.

Ktoś spotkany powiedział, że rząd mieści się w Kollegium Krzemienieckim<sup>87</sup>. Na głównej ulicy spotykamy panią Norton<sup>88</sup>, która zobaczywszy Zeta po drugiej stronie ulicy przybiegła i dała mu medal i powiedziała, że właśnie miała go dla niego. Zet poszedł do Kollegium, tam miało być MSZ, a ja pojechałam do domu starosty, aby dostać kartkę na petrol. Starosta był bardzo uprzejmy i powiedział, gdzie jest petrol, ale żebym nikomu nie mówiła. Pojechałam ze Stefanem jak powie-

<sup>80</sup> Wcześniej przekreślone: „nazwisko nieczytelne”. Urząd starosty szamotulskiego pełnił wówczas Adam Narajewski.

<sup>81</sup> Nazwisko dopisane odręcznie na maszynopisie nad skreślonym *Sewerski*. Pisownia błędna „Severy”: właściwie Frank Savery, brytyjski konsul, a następnie konsul generalny w Warszawie.

<sup>82</sup> Richard Kimens, dyplomata brytyjski, były konsul i *attaché* ekonomiczny w Warszawie.

<sup>83</sup> Bogusław Miedziński (1891-1972), polityk i publicysta, wieloletni poseł na Sejm, marszałek Senatu w latach 1938-1939.

<sup>84</sup> Dr Witold Kępiński h. Nesobia (1884-1940), przewodniczący Towarzystwa Pomocy Ociemniałym Ofiarom Wojny w Polsce „Latarnia” w Warszawie.

<sup>85</sup> Corocznie odbywający się bal w warszawskiej Resursie Kupieckiej.

<sup>86</sup> Wojewodą tarnopolskim był wówczas Tomasz Malicki.

<sup>87</sup> Słynne Liceum Krzemieńskie, wcześniej Gimnazjum, mieszczące się w siedzibie dawnego kolegium jezuickiego w Krzemieńcu.

<sup>88</sup> Norton lady Peter, żona sir Clifforda Nortona, brytyjskiego konsula w Warszawie.



dział starosta. Zaraz na końcu drogi za miasteczkiem wąwóz, bardzo zielony, bardzo [...] <sup>89</sup> w tym wąwozie były dwa olbrzymie baki z petrolem zaraz pod górką, zakamuflowane zielenią. Petrol dostaliśmy.

Wyjeżdżając drogą z tego wąwozu, na głównej drodze zobaczyłam dwóch lotników bezradnie stojących na środku szosy. Zapytałam, co oni robią. Powiedzieli, że tu przylecieli i nie mogą dalej lecieć, bo nie mają benzyny. Wydałam sekret starosty i powiedziałam, gdzie mają iść po petrol, i poszli. Mam nadzieję, że dostali i dalej polecili.

Wróciłam i spotkałam się z Zetem. Powiedział, że był w Kollegium. W Kollegium dowiedział się, że wszyscy wyżsi urzędnicy i dygnitarze, z Beckiem na czele, wyjechali w stronę granicy rumuńskiej. Była tylko mała garstka pomniejszych urzędników, którzy pakowali jakieś porozrzucane papiery. Nie przyjęli go bardzo uprzejmie.

Wracając spotkał brazylijskiego ambasadora <sup>90</sup>, który się ucieszył i opowiedział mu, że ambasador sowiecki <sup>91</sup> z całą rodziną i ciężarówką z rzeczami i z całym personelem wyjechał w stronę granicy rosyjskiej. Poszedł do Becka i jemu to powiedział. Beck mu na to powiedział, że wie, bo sowiecki ambasador mu powiedział, że jedzie do telefonu, bo się chce porozumieć z Moskwą. Na to ambasador brazylijski mu odpowiedział, że do telefonu nie potrzeba jechać z rodziną, pakami i personelem, ale nie przekonał Becka i Beck na to nie zareagował <sup>92</sup>.

Byliśmy bardzo pomęczeni, niewyspani nocami w samochodzie, ale nie było gdzie nawet dostać jedzenia. Wszystko było beznadziejne, nie było wyboru, trzeba było jechać dalej. To „dalej” to były Zaleszczyki.

/Strony 80 i 81 są powtórzeniem stron 77 i 78 – ciąg dalszy:<sup>93</sup>/

Szosa była pusta. Po jakimś czasie przejechaliśmy koło jakiejś kawiarenki na skraju szosy. Nasi panowie powiedzieli, że trzeba się zatrzymać i może dostaniemy coś do jedzenia. W niewielkim pokoju kawiarenki było pełno wojskowych. Dostaliśmy coś do jedzenia. Raptem jeden z oficerów, którzy tam byli, podszedł do naszego stolika – poznał Zeta z fotografii – i powiedział: „Panie Ministrze, niech Pan jedzie za granicę, żeby ratować Polskę”. Było to wrzuszające, to zaufanie do Zeta, ale co mógł zrobić?

Stefan miał małe trudności, czekając na nas przed kawiarenką. Zebrała się skądś dość duża garstka ludzi i myśląc, że to rządowy samochód i uciekający Rząd, chcieli samochód rozwalić. Z trudem Stefan im wyperswadował, że to prywatny samochód i prywatni ludzie co jadą. Jak wyszliśmy z kawiarenki to oni wszyscy stali. Powiedziano nam, że Prezydent i Jaroszewicz już dawno przejechali.

Pojechaliśmy dalej. Do Zaleszczyk już nie było bardzo daleko. Było cudne popołudniowe słońce. Szosa pusta zupełnie. Już widocznie wszyscy pojechali. Późnym popołudniem dojechaliśmy do Zaleszczyk.

Byłam tak zmęczona, że już nawet nie wiem, jak otrzymaliśmy pomieszczenie u sekretarza starostwa. Byli stroskani. W podwórzu stały wielkie ciężarówki rządowe.

Nazajutrz poszłam na poszukiwanie sklepów. Walizki były zapakowane rzeczami Zeta, nie miałam prawie nic. Trafiłam na jakiś zupełnie przyzwoity sklep, znalazłam to, co mi odpowiadało. W chwili, kiedy już kupowałam, weszły dwie panie. Były grube, ubrane w bardzo solidne kostiumy czarne czy granatowe, we wspaniałych kapeluszach. Podeszły do kontuaru i coś zarządzały bardzo natarczywie. Poprosiłam, żeby dały mi skończyć. Na co odpowiedziały, że im się należy pierw-

<sup>89</sup> Luka w maszynopisie.

<sup>90</sup> Joaquim Eulálio do Nascimento e Silva, poseł w Warszawie od 1 czerwca 1939 r.

<sup>91</sup> Nikołaj Szaronow (1901-?), ambasador sowiecki w Warszawie od 2 czerwca 1939 r.

<sup>92</sup> Zgodnie z zapiskami samego Becka jego rozmowa z Szaronowem odbyła się 11 września, ambasador zaś wyjechał dzień później. Szaronow deklarował, że wróci następnego dnia lub po tygodniu, w zależności od przebiegu rozmowy telefonicznej: J. Beck, *op.cit.*, s. 253-254.

<sup>93</sup> Na marginesach zapisywano numer przepisywanej strony rękopisu.

szęństwo. Zaciekawiona, spytałam dlaczego. Odpowiedziała jedna z nich: „Bo wiemy polskie skarby”. Spytałam: jakie? Odpowiedz była: „Polskie dzieci”. Spytałam, czy szkołę czy ochronkę? Spojrzała na mnie z pogardą i wyniosłością i dumą: „Nie, własne dzieci!” Pierwszy raz w tej długiej drodze zaczęłam się śmiać. Były takie wielkie i takie śmieszne!

Na głównym placu miasteczka wśród drzew, były wykopane rowy czy transeje na wypadek bombardowania.

Dzień przeszedł spokojnie. Sekretarz starostwa dał nam łóżka w jadalnym pokoju. Poszliśmy wcześniej spać. Spałam jak kamień, ale o 5ej rano obudziłam się z okropnym bólem głowy. Obok kuchni. Słyszałam, że tam już cichutko rusza się gospoia. Wstałam i poszłam do kuchni i spytałam czy nie ma jakiegos proszku na ból głowy. Byłam mało przytomna z bólu. Powiedziała, że jej pani zawsze ma proszki na nocnej szafce przy łóżku. Prosiłam, żeby nie budziła starościny; powiedziała, że ona mocno śpi i że ona przyniesie proszek.

Stałam oparta o stół rękami, tak mnie bolała głowa i raptem obok mnie w tej samej pozycji stanęła starościna i cichym głosem, tak, żeby służąca nie słyszała, powiedziała: „Jest bardzo źle, niech państwo zaraz jadą. Nie wiem, co będzie z nami, ale państwo niech jadą”. Głowa już od proszku się poprawiła. Poszłam obudzić Zeta i powtórzyłam słowa pani domu. O 7:30 wyszłam szukać Falterów i Stefana. W bramie spotkałam Faltera, który szedł do nas, żeby to samo powiedzieć. Z Zaleszczyk tylko Rumunia. Zet zabrał nasze paszporty i Falterowskie i poszedł do biura, w którym urzędował rumuński sekretarz ambasady z Warszawy, bardzo dobry znajomy, [Constantin] Constantinescu<sup>94</sup>. Naturalnie dał nam wize, ale przy tej okazji opowiedział Zetowi, jaki miał kłopot. Opowiedział, że do niego przyszedł wojewoda [Alfred] Biłyk<sup>95</sup> – nie znam go – z prośbą o wize dla marszałkowej Rydz-Śmigłowej i dla niego i dla służącej i jeszcze dla kogoś. Dał wize i *laissez-passer*<sup>96</sup> jak się daje wszystkim, co mają dyplomatyczne paszporty. W pół godziny potem Biłyk wrócił i powiedział, że marszałkowa Rydz-Śmigłowa nie może zgodzić się na taki papier, bo na tym papierze muszą być: nie „osoby które z nią jadą”, ale „Świta”, jedzie ze Świtą. Constantinescu jemu na to odpowiedział, że u nich zawsze tak się pisze, jak on napisał, i że on tego zmieniać nie może. Epizod się skończył. Zdawałoby się, że w takiej chwili, kiedy Polska się wali, są ludzie, co o takich małosatkach myślą!

Falter tymczasem dostał benzyny i mogliśmy jechać. Było już po 11ej. Byliśmy na moście, kiedy wchodzili bolszewicy – na drugiej stronie Rumunia.

Co za straszną chwilą był wyjazd z Polski. Wszystko się zawaliło. Jechaliśmy w milczeniu. Zet nic nie mówił, ale myślałam, że musiał przeżywać okropne chwile.

Na granicy rumuńskiej nie robili żadnych trudności. Spisaliśmy nasze rzeczy i kazaliśmy zaplombować, ażeby być pewnym, że więcej rewizji nie będzie.

Już było ciemno jak dojechaliśmy do Czerniowi[e]c. Pojechaliśmy do jakiegoś garażu – pusty! Siedziałam na stopniu samochodu i czułam się strasznie pokrzywdzoną przez los. Chyba to była jedna z najstraszniejszych chwil w życiu.

W Czerniowcach pojechaliśmy do konsulatu. Konsul<sup>97</sup> był w czarnych okularach, nieznajomy i bardzo mało grzeczny ani pomocny.

Ktoś powiedział, że można przenocować w hotelu. Ale to nie był hotel, ale jakiś zajazd, bardzo prymitywny i staroświecki. Ale to lepiej jak nic.

<sup>94</sup> Właściwie Constatntin Atta Constantinescu, w maszynopisie fonetyczna pisownia nazwiska: Konstantinesku.

<sup>95</sup> Alfred Biłyk (1889-1939), wojewoda lwowski w latach 1937-1939.

<sup>96</sup> W maszynopisie błędnie *laissez passez*; z fr. przepustka.

<sup>97</sup> Tadeusz Buynowski (1895-1943), dyplomata, konsul w Czerniowcach w latach 1939-1940.

18 września 1939 r.

Po jakim takim wyspaniu, 18ego pojechaliśmy do Bukaresztu. Tu hotel<sup>98</sup> był z prawdziwego zdarzenia. Przyszła Olga Romer<sup>99</sup>. Skądś się znalazł de Bondi<sup>100</sup>, który mi powiedział, że mnie kocha jak matkę, choć był w moim wieku. Ktoś, już nie pamiętam kto, opowiedział epizod z Rydz-Śmigłową. Była jakaś szykowna kawiarnia zapakowana polskimi oficerami i zjawiła się Rydz-Śmigłowa, wypucowana, pięknie wymalowana, we wspaniałym futrze, uśmiechnięta i wesoła. Zaczęło się szemranie i po chwili jeden z oficerów podszedł do jej stolika i powiedział, że radzi jej wyjść, bo publiczność na jej widok zaczęła szemrać i mogłaby ją spotkać jakaś przykrość.

Drugi epizod opowiadała mi [Helena] Sołtanówna<sup>101</sup>, która zdaje się była gościem Raczyńskich<sup>102</sup>. Poszła na podwórze ambasady, stały tam dwa wielkie kamiony<sup>103</sup> i dwóch żołnierze spało, siedząc obok. Była bardzo ciekawa, co w tych kamionach jest. Korzystając, że żołnierze, pomoczeni pewno długą drogą, spali kamiennym snem, mogła zajrzeć, co oni wiozą. Były to nowe zupełnie kamiony wojskowe. Były w nich meble, dywany, kufry, szafy, firanki i nawet /?!/ *brise-bize* 'y<sup>104</sup>. Tekturowe stare pudełka ze starymi kapeluszami. Śmiała się, bo nawet *brise-bize* 'y!!!<sup>105</sup> Nie wiem czy były nocniki. Był to cały dom Śmigłego-Rydz.

Tego dnia do Zeta do hotelu przyszedł ambasador Raczyński, ambasador francuski [Leon] Noël<sup>106</sup> i ambasador angielski [Howard] Kennard<sup>107</sup> – prosili Zeta, żeby zaraz wyjeżdżał.

Raczyński przede wszystkim powiedział, że rozmawiać można w łazience, bo tylko w łazience nie ma podsłuchu, więc rozmowa z ambasadorami była w łazience. Więc prosili, żeby Zet wyjechał jak najprędzej, bo mogą go internować<sup>108</sup>.

<sup>98</sup> *Athenee Palace*.

<sup>99</sup> Olga Romer z d. Militineau, wdowa po Karolu Adamie Romerze (1885-1938), dyrektorze Proto-kołu Dyplomatycznego MSZ w latach 1928-1938.

<sup>100</sup> Bliższe dane nie do ustalenia.

<sup>101</sup> Prawdopodobnie chodzi o Helenę Sołtan.

<sup>102</sup> Rogera (1889-1945) i Heleny (1892-1966, z d. Rohozińska h. Leliwa) Raczyńskich. Roger pełnił wówczas funkcję Ambasadora RP w Rumunii (1938-1940).

<sup>103</sup> Tutaj: ciężarówki.

<sup>104</sup> Fr. *brise-bise*, krótkie firanki.

<sup>105</sup> Tak w maszynopisie.

<sup>106</sup> Léon Noël (1888-1987), ambasador francuski w Warszawie w latach 1935-1939.

<sup>107</sup> Sir Howard Kennard (1878-1955), od 1935 r. ambasador brytyjski w Warszawie, a następnie przy rządzie RP na emigracji.

<sup>108</sup> Według zapisków ambasadora Rogera Raczyńskiego spotkanie miało miejsce 19 września.

„Dziewiętnastego wieczorem udałem się do byłego Ministra Spraw Zagranicznych p. Augusta Zaleskiego. [...] Poinformowałem p. Zaleskiego o zamierzonym wyjeździe nazajutrz rano do Bicazu, celem skłonienia Pana Prezydenta Mościckiego do wyznaczenia nowego zastępcy na miejsce marsz. Rydza-Śmigłego i sugerowania mu konieczności zgłoszenia rezygnacji możliwie jak najprędzej. Pan Zaleski uznał bez wahania, że powyższa koncepcja jest słuszną i jedynie celową oraz zapytał się, czy miałbym kogoś na oku, jako najbardziej wskazanego kandydata na stanowisko nowego Prezydenta RP, przewidując, że sprawa ta wypłynie w mojej rozmowie z Prezydentem Mościckim. Odpowiedziałem, że nie wiem, kto z wybitnych Polaków zdołał dotąd przekroczyć granicę, że narzuca się nazwisko Ignacego Paderewskiego, że niestety nie ma wiadomości, co się dzieje z gen. Sosnkowskim i że wśród poważnych kandydatów widziałbym również osobę dłużejletniego Ministra Spraw Zagranicznych, czyli właśnie mego rozmówcę p. Augusta Zaleskiego. Niezależnie więc od tego jakby się p. Zaleski do tej myśli ustosunkował, nalegam nań usilnie, aby przyśpieszył swój wyjazd do Paryża i nawiązał tam natychmiast kontakt z naszą Ambasadą, gdzie powinno się skryształizować nowe nasze centrum dyspozycyjne. Ulegając mym perswazjom p. Zaleski obiecał

Nie pamiętam, czy nazajutrz rano, czy popołudniu wyjechaliśmy *Simplon-expressem*<sup>109</sup>. W pociągu tym samym jechał [Adrian] Carton de Viard<sup>110</sup>. Przyszedł do Zeta, aby porozmawiać. Był w cywilnym ubraniu, powiedział, że ma paszport na jakieś nieswoje nazwisko i że jedzie jako komiwojażer z kuferkami próbek. Opowiedział Zetowi, że od początku wojny był jako oficer angielski ze sztabem Śmigłego-Rydza. Poszedł do niego w Kutach i powiedział że: „Trzeba wracać, panie marszałku, do Warszawy. Ja pojedę z panem”. Śmigły-Rydz powiedział, że się namyśli i da mu odpowiedź. Odpowiedzi nie dał, ale w godzinę potem przejechał most do Rumunii.

Carton de Viard powiedział, że wobec tego nic innego nie miał do zrobienia, jak ubrać się w cywilne ubranie i pod cudzym nazwiskiem jechać do Paryża.

W tym pociągu jechał też [Jan] Szembek<sup>111</sup>. Nie był internowany i jechał ze swoim sekretarzem. Jak nas zobaczył, był wściekły<sup>112</sup>. Nie mógł ukryć swej wściekłości zupełnie, już nie był tym dobrze wychowanym gentlemanem, wylazł z niego jakiś dziki człowiek. Z przerażeniem na niego patrzyłam. „Po co Państwo jadą” itd. – zupełnie inny człowiek. Widocznie psuliśmy mu jakieś plany<sup>113</sup>.

Zastanawiałam się czasem, dlaczego Szembek mógł tak łatwo wyjechać, zupełnie łatwo, chociaż był wiceministrem, a innych ministrów internowali. Czy dlatego, że był cywilem, czy dlatego, że kiedyś był posłem naszym w Rumunii<sup>114</sup> i miał stosunki, czy Raczyński mu pomógł.

Spotkaliśmy się z nimi [Szembekami] już w Paryżu. Ona zawsze agresywna<sup>115</sup>. Zresztą cywilów ministrów zdaje się dość łatwo wypuszczali. Zet chciał pomóc Romanowi Antoniemu<sup>116</sup> wydostać się z Rumunii, ale on odpisał, że mógłby wyjechać, ale musiałby Zet jemu wyrobić jakieś dygnitarские stanowisko albo profesurę. Zet powiedział, że to by można zrobić dopiero jakby przyjechał i sobie coś urządził. Dygnitarzem nie mógł by być, bo był w rządzie znienawidzonym przez wszystkich, a profesorem [...]<sup>117</sup>

KINGA CZECHOWSKA  
KRZYSZTOF KANIA  
Toruń

---

mi przyśpieszyć formalności wyjazdowe”, K. Morawski, *Wspólna droga z Rogerem Raczyńskim. Wspomnienia*, Poznań 1998, s. 238.

<sup>109</sup> Wyjazd miał miejsce 22 września, niemniej jednak *Simplon-Express* kursował ze Stambułu do Paryża m.in. przez Sofię, Belgrad, Wenecję, Mediolan i Lozannę, zatem Zalescy musieli udać się do Paryża innym pociągiem.

<sup>110</sup> Tak w tekście, właśc. Adrian Carton de Wiart (1888-1963), rezydent brytyjskiego wywiadu i szef misji wojskowej w Polsce.

<sup>111</sup> Jan Szembek (1881-1945), wiceminister spraw zagranicznych w latach 1932-1939.

<sup>112</sup> Podkreślenie w maszynopisie.

<sup>113</sup> Przebieg tego spotkania odnotował w swoim dziariuszu (pod datą 23 września) także Jan Szembek: „W wagonie restauracyjnym przysiadł się do mnie p. August Zaleski. Nadzwyczaj gwałtownie atakował wszystkich w Rządzie i reżymie, nie oszczędzał nikogo”. W dalszych ustępach przybliży on szczegółowo kolejne zarzuty Zaleskiego i wyrażony przez niego pogląd, że „wszystkiemu jest winien rząd swoją lekkomyślnością i krótkowzroczną polityką. Powinien był przede wszystkim pozostać w kraju”.

J. Szembek, *op.cit.*, s. 71-72.

<sup>114</sup> W latach 1927-1932.

<sup>115</sup> Izabela Maria Izydora Szembek, z d. Skrzyńska h. Zaremba (1881-1972), żona Jana Szembeka.

<sup>116</sup> Roman Antoni (1892-1951), dyplomata, minister przemysłu i handlu w latach 1936-1939.

<sup>117</sup> Tekst urywa się, zdanie jest niedokończone.

---

**Mgr Kinga Czechowska**, doktorantka, Uniwersytet Mikołaja Kopernia w Toruniu (kinga.czechowska@yahoo.com)

**Dr hab. Krzysztof Kania**, Wydział Nauk Historycznych, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu (frantic@umk.pl)

**Słowa kluczowe:** Ewelina Zaleska, August Zaleski, wrzesień 1939, II wojna światowa

**Keywords:** Ewelina Zaleska, August Zaleski, September 1939, World War II

#### ABSTRACT

*Ewelina Zaleska, an author of a presented diary, was a wife of August Zaleski, Polish diplomat, minister of foreign affairs (1926-1932, 1939-1941) and Polish president in exile (1947-1972). She wrote her memories "Our Journey" in September 1939, when the German-Polish and then World War II broke out. She first describes her journey from Psarskie in Greater Poland to Warsaw, where she reunites with her husband. After a few days they both decide to leave the country. In that respect they are similar to the Polish ruling elites, although with one major difference: Zaleski was not in public office at the moment, so he cannot be judged in the same way. Memories written by his wife shed a new light on this controversial decision of Polish officials, moreover, they are quite informative in their depiction of social life in the first month of the war as well as reactions of public opinion to some major events.*



## NASZE WYDAWNICTWA

INSTYTUT ZACHODNI  
ul. Mostowa 27, 61-854 Poznań  
tel. +61 852 28 54  
fax +61 852 49 05  
e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl

---

# DROGA NIEMIEC DO ZJEDNOCZENIA WEWNĘTRZNEGO

**Zbigniew Mazur**

Studium Niemcoznawcze nr 94

streszczenie w j. angielskim

ISBN 978-83-61736-50-9

Poznań 2015, 240 ss.

Rozpad systemu politycznego NRD połączony z katastrofalną sytuacją gospodarczą stworzył jesienią 1989 r. perspektywę niemieckiej jedności państwowej. Jednak kwestia podziału czy jedności Niemiec, ze względu na duże znaczenie dla układu sił między Wschodem a Zachodem, nie mogła być pozostawiona jedynie obu państwom niemieckim.

Autor z wielkim znanstwem przedmiotu ukazuje bankructwo koncepcji enerdowskiego socjalizmu, realizowanego pod kierunkiem partii komunistycznej *SED*, w obliczu rewolucyjnych zmian systemowych w ZSRR (pierestrojka) i pojawiającej się w ich następstwie presji zmian ustrojowych w państwach socjalistycznych, w szczególności w Polsce. Nie zapobiegły temu wysiłki partyjnych reformatorów, dążących do ocalenia socjalistycznej NRD i sanacji gospodarki.

Także społeczeństwo enerdowskie, mimo powszechnej kontroli i inwigilacji, podejmuje próbę wyzwolenia się z rzeczywistości państwa policyjnego. Niepokojom społecznym, które miały doprowadzić do zmian systemowych, towarzyszy wzmożona migracja do RFN. Symboliczne „obalenie muru” stworzyło realną i niepowtarzalną możliwość zjednoczenia obydwu państw niemieckich na drodze ich połączenia za zgodą mocarstw odpowiedzialnych za Niemcy jako całość.

O sposobie i tempie połączenia Republiki Federalnej Niemiec i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a więc o zjednoczeniu wewnętrznym, decydowali wyłącznie Niemcy. Jednakże od momentu, gdy stało się jasne, że powstały ku temu warunki, wewnętrzny proces zjednoczeniowy wyznacza RFN. Niniejsza publikacja dopełnia wiedzę o wątpliwościach, sporach i trudnościach decyzyjnych towarzyszących temu procesowi, wynikających z konfrontacji odmiennych koncepcji niemieckiej jedności w obydwu państwach niemieckich.